



PRZEDŚWIT.

DWUTYGODNIK DLA KOBIET
wychodzi 5. i 20. każdego miesiąca.

Adres Redakcyi: Lwów, ul. Szeptyckiego 1. 31. — Adres Administracyi: ul. Krasieckich 1. 20. (sklep p. Orlikowskiej).
Przedpłata na „PRZEDŚWIT” wynosi: rocznie 3 zlr., półrocznie 1 zlr. 50 ct., kwartalnie 75 ct. — Z przesyłką: rocznie 3 zlr. 80 ct. całorocznie 1 zlr. 80 ct., kwartalnie 30 ct. W księstwie poznańskim i w Niemczech: rocznie 7 marek 20, półrocznie 3 marki 80 fenigów kwartalnie 1 marka 80 fen. — W Ameryce rocznie 2 dol., we Włoszech 10 lirów, we Francyi 10 fr. — Numer pojedynczy 15 centów Główna Agencya dla Krakowa i okolicy w księg. L. Zwolińskiego i Spki: i w biurze dzien. (obok kościoła Maryackiego); w Poznaniu w księg. A. Cybulskiego. Numera pojedyncze kupować można w biurze dzien. p. Olszewskiego ul. Kilińskiego i Płonna we Lwowie.

Z zacnymi, naszymi Współpracowniczkami i Współpracownikami jak również z Czytelniczkami łamiemy się opłatkami w dzień wigilijny, życząc Im wszystkim szczęścia i jasnej doli!

ŚWIATU ZBAWIENIE.

Nie płacz, o ludu, niosę ja tobie
Dziecinę moją
Na dolę twoją
Nie płacz, choć serce moje w żalobie
Niosę ją tobie.
Choć łez boleści nikt nie ukoi,
Choć mi cierpieniem usłana droga,
Choć życie trudem bolu uznoi,
Alem ja Matką jest Boga.
Bóg, Syn twój matce głowę dziecięcą
Na ramię skłania,
I łzy cierpienia swą niemowlęcą
Rączką zastania.
On synem moim, lecz ojcem ludu,
Miłością Swoją, dokáže cudu
A ja w ofierze,
Co serce bierze,

Składam cierpienie.
I z niemowlęcia
Boga dziecięcia
Niosę zbawienie
Zbawienie, komu serce strapione
Rzuca koronę,
Cierniem uwitą,
Lecz pracowitą
Ze krwi i bolu...
Panie, mój Królu
Gdy lud znękany,
Skuty w kajdany
Serce otworzy,
Ty Synu Boży,
Rzuć mu całuny
Z twej świętej truny
Co rany goją...



I męką twoją
Daj mu balsamy.
A u swej bramy
Przyjmij pokutę
I łzy zatrute.
I daj o Panie
Daj zmiłowanie
Gdy na nich spada
Judaszów zdrada...

Z. Moraw-ska.

Emilia Platerówna

(Dokończenie.)

Głód im mocno dokuczał.

Pocztowy wiarus wydobyl ze swej skórzanej torby kawał twardego chleba i sera, oraz flaszkę gorzałki i podał podróżnym. Raszanowiczówna i Cezary jedli ze smakiem ale Emilia podanego kęska nie tknęła. Siły ją opuszczały, silna febra pożerała; chociaż starała się to ukryć przed stryjem i przyjaciółką, oni z obawą spoglądali na nią. Tymczasem Żmudzin pocieszał.

— Przeszliśmy już Niemen, za parę dni będziemy w Warszawie.

— Za parę dni? — powtarza, jak smutne echo Emilia i spogląda na swe poranione nogi.

Zachwiała się i padła zemdlona.

— Wielki Boże! — zakrzyknął Żmudzin. — Moje dzieci, weźcie swego brata i zanieście tam, gdzie was poprowadzę. Już Was tam Moskale nie wynajdą.

Cezary i Marya wzięli omdlałą na ręce a w niespełna pół godziny stanęli przed zapadłą chatą leśnika. Żmudzin wszedł pierwszy, zamienił parę słów z borowym i jego żoną a ci zgodzili się na przyjęcie w opiekę chorej. Złożono na tapczanie zimne, sztywne i blade ciało: okryto ciepło i próbowano do życia przywołać.

— O mój słodki Jezu! — woła borowy, nacierając wódką skronie chorego przybysza. Taki młody a taki mizerny! Biedne dziecko, dużo już musiał wycierpieć — a gdy się dowiedzieli, że to kobieta, byli już pewni, że to nikt inny tylko Pia'erówna, którą znali ze słyszenia i czcili zdala jej poświęcenie i czyny bohaterskie. Byliby jej radzi nieba przychylili. Tymczasem ich radosne okrzyki zdawały się przywoływać Emilię do życia. Otworzyła oczy, na otaczających spojrzała:

— Idźcie. — powiedziała do Cezarego i Maryi — idźcie, możecie być jeszcze użytecznymi Ojczyźnie. Ja wkrótce żyć przestane.

Cezary udał się do właścicieli wsi Ustyanowa w Augustowskiem (bo tutaj znajdowała się chatka borowego, w ich dobrach) do pp. Abłamowiczów i uprosił, że wzięli Emilię do siebie, ponieważ u borowego, mimo jego najlepszych chęci nie mogła mieć ani wygod ani potrzebnego pielęgowania. W domu dziedziców znalazła to wszystko. Tu ukrywała się pod nazwiskiem panny Korawińskiej zaczynała już nawet do sił przychodzić; gorące pragnienie rychłego powrotu do współludzi w pracy dla Polski uzdrawiało ją. Udzielano jej samych pomyślnych wieści a przed bolesnymi strzeżono. Cezary Plater poszedł służyć dalej sprawie ale Marya Raszano-

wiczówna nie odstąpiła chorej przyjaciółki, która jej po Bogu i Ojczyźnie pierwszą była.

Jej główną troską stało się teraz wyzdrowienie Emilii. Znaczne polepszenie uszczęśliwiało nieodstępującą łoża chorej, każde pogorszenie, napełniało ją nieopisaną trwogą. W tem niebacznie ktoś Emilii udzielił wiadomości o zajęciu Warszawy i o przejściu naczelnego generała Rybińskiego do Prus. Wieść ta była ciosem śmiertelnym dla Emilii, od razu jej się pogorszyło. Rozpacz ogarnęła serce biednej bohaterki. Życie widocznie uciekało z każdą chwilą. Przywołano jej kapłana, przyjęła sakramenta św., pożegnała otaczających, pobłogosławiła Marya, położyła rękę na podaną sobie broń, którą walczyła za najdroższą ideę wolności. Spojrzała po raz ostatni na swoją szablę — na ukochaną przyjaciółkę — jakby chciała obraz jej w duszy na wieki zatrzymać i oddała Bogu ducha. Było to dnia 23 grudnia 1831 roku.

Zwłoki jej złożono w Kopciowie. Obrzędu żałobnego dopełnił ks. Hellman. Tam, na mogile jej postawiono na razie krzyż drewniany a później dopiero umieszczono duży biały kamień, ozdobiony jedynie jej wielkim imieniem ku wiecznej pamięci. Żadnych napisów nie wryto na kamieniu tylko jedno słowo: „Emilia“.

Miłość Ojczyzny była u tej bohaterki bezgraniczną. Z niej wypływało szczerne poświęcenie, od niej pochodził potężny wpływ, jaki na drugich wywierała. Pamięć i cześć pozostawiła po sobie wielką. Wszystkie narody Europy znają naszą bohaterkę — i jak Mickiewicz w znanym wierszu uczcił jej czyny i ofiarę — tak i poeci innych narodów nie żalowali jej hołdów w rymach. Później podamy włoski wiersz na jej cześć napisany.

Jakiej miary był to charakter, jakiej cnoty, o tem świadczy potęga jej imienia u narodu polskiego. Pojawiła się nawet w rok po jej śmierci jakaś samozwanka, która w Lyonie wywołała niemąły entuzjazm, przedstawiając się jako Emilia Platerówna. Ale Lafayette uwiadomił władze o śmierci polskiej bohaterki a temsamem wykazał oszukaństwo tamtej. Postać Emilii wielka i promienna pozostanie nietylko modłą poświęcenia na zawsze, lecz i żywym dowodem niezapróczonej prawdy, która zarazem zawiera otuchę i wiarę we własne siły narodu — a prawdą tą słowa, które za hasło tej biografii wzięłam:

„Miłość Ojczyzny ma siłę obrzyna.

„A gdzie walka o wolność, tam bezsilnych nie ma.“

K O N I E C.

O samobójstwie w świecie zwierzęcym.

Czy są zwierzęta, które się z umysłu same zabijają i czy samobójstwo jest smutnym przywilejem tylko rodu ludzkiego?

Niektórzy badacze natury zwierzęcej przekonali się już nieraz, że zwierzęta zadają sobie same śmierć i dla tego uważali samobójstwo nietylko ludziom właściwym sposobem skracania życia. Chociaż każdy badacz stara się swe spostrzeżenia tak długo udoskonalać, nim je poda do

powszechnej wiadomości, póki nie jest pewny swej wiedzy to jednak nieraz spotykamy i inne zdania w tej sprawie, które zaprzeczają zwierzętom umyślnego samobójstwa a twierdzą, że w poszczególnych wypadkach działa hypnotyzm, albo nieświadomość śmierci.

Ażeby móc kiedyś przyjść do pewniejszego sądu, należy ową sprawę poddać szerszemu kołu myślicieli do badania.

Naprowadzę tu najpierw stare i tak znane opowiadanie o wiernym psie, który po śmierci swego pana leżał na jego grobie, nie przyjmował pożywienia i zginął z głodu. Uważam, że w takim wypadku nie zachodzi żadne samobójstwo. Bo jeżeliby rzeczywiście pies ten chciał życie swe skrócić i za czynnik do tego użył zamorzenie się głodem, musiałby najpierw wiedzieć, że bez pożywienia żyć nie może. Lecz skądby pies nabrał tego przekonania! To jest wprost niemożliwym, żeby zwierzę nawet tak inteligentne, posiadało w przecuciu śmierci wiedzę, że zginąć może zapomocą głodu; czyż nie wiedziałyby też, że dla skrócenia życia mógłoby skoczyć do wody, utonąć, a niewracać do brzegu? Jednak to okazuje się bardziej naturalnem, jeżeli pomyślimy, że wierny pies na grobie pana pozostaje i na jego powrót czeka. Śmierci to zwierzę nie zna ale nieobecność swego pana, żal rozstania się z nim i radość z jego powrotu uczuwał już nieraz. Także i teraz nie wie pies o tem, że rozstanie się przez śmierć i przesypanie trumny ziemią jest już na zawsze, więc czeka go tu, gdzie za nim przyszedł, czeka cierpliwie, tak jak zawsze wpierv czekał na powrót swego pana, jeżeli gdzie z nim bywał. Lecz wkrótce wyrabia się z tego oczekiwania smutek, jakieś silne przygnębienie, bo wszystko co dotychczas do zwierzę znało: ten głos, ta postać, te pieszczoty, wszystkiego brakuje jemu. Z tego powodu i z daremnego oczekiwania musi przyjść nań pewien rodzaj melancholii i zmartwienia, które apetyt zwierzęciu zabierają. Ono czuje głód, lecz nie ma chęci do jedzenia. Tak jest i u ludzi, że podczas nieszczęścia i zmartwienia jeść nie mogą. Zdarzało się też nieraz, że psy nieprzyjmowały pożywienia, jeśli ich chlebobdawcy wyjeżdżali, chociaż zostawiali je w dobrej opiece. Podobnie dzieje się i ze śmiercią różnych zwierząt w menażeryach i ogrodach zoologicznych. Nie giną one z tęsknoty za ojczyzną, z chęci powrócenia do niej, któreby je naprowadzały na myśl samobójstwa przez nieprzyjmowanie pożywienia. O tych abstrakcyjnych zwierzę nie wie. Działa tu głównie nagła zmiana klimatu, zmiana sposobu życia, ubytek różnych właściwych przyjemności i niemoc zastosowania się do zmiennego sposobu życia. To sprowadza rozdenerwowanie w pierwszym rzędzie nerwu wzroku, słuchu, powonienia i smaku z czego wynika brak apetytu celem zaspokojenia głodu. Więc nie może być mowy o samobójstwie w tych okolicznościach.

Zdarzyło mi się pewnego razu, że byłem z moim pięknym legawcem w górzystych okolicach nadreńskich. Przeglądając się z wysokiej góry pięknemu, staremu zamkowi, stałem nad głęboką przepaścią. Pies jak gdyby co ujrzał w głębiach, nie namyślając się skoczył w przepaść i zabił się za miejscu. Powodem tej śmierci była pewnie ta przyczyna, że pies nigdy przedtem nie był w górach i stracił życie tylko dlatego, że wychowany w równinach nie miał pojęcia o głębiach i myślał, że skoczyć może jak gdyby do płytkiego rowu. Czyż śmierć jego nie miała pozorów samobójstwa? Pies w górach wychowany nie zrobiłby tego. Pewnego znowu razu, przez podobną powyższej nieświadomość, uwiesił się pies łańcuchowy na własnym łańcuchu. Powód był ten, że zapominając o łańcuchu przeskoczył mur, koło którego stała jego buda, a z przeciwnej strony zawistny udusił się. Wiele podobnych można by podać przy

kładów pozornego samobójstwa u zwierząt. Żaden z nich jednak nie jest tak podobnym do umyślnego samobójstwa jak zatrucie się niedźwiadka przez własne ukłucie, co w Anglii już od dłuższego czasu naprowadziło na domysły, że zwierzę popełnia samobójstwo w rozpacz, ażeby się z przykrych kolizji życia uwolnić. Wielu uczonych śledziło zachowanie się niedźwiadka w tych chwilach życia, w których sam się zakłuwa. Bidde w Madrycie opowiada o zwykłym czarnym indyjskim niedźwiadku, którego mu jego służący pewnego poranku przyniósł. Włożył go do pudełka z szklanym wierzchem, które stało na oknie do południa zwróconem. „W południe — opowiada badacz — ujrzałem, że niedźwiadek zaczął się niepokoić, ponieważ światło i ciepło słoneczne bardzo mu dokuczało. To naprowadziło mnie na myśl o historii ich samobójstwa, że niedźwiadek sam sobie życie odbiera, jeżeli jest rozgrzany zanadto ciepłem. W celu przekonania się o prawdziwości ludzkich spostrzeżeń, zamysliłem zrobić ze swym więźniem próbę. Użyłem do tego wypukłej soczewki skoncentrowawszy wszystkie promienie niedźwiadkowi na krzyże. W tejsze chwili począł niedźwiadek biegać po pudełku sycząc i parszcząc. Ten eksperyment powtórzyłem ze cztery razy; ale kiedy jeszcze raz skierowałem nań szkło, wywinął niedźwiadek swój ogonek do góry i ukłuł się prędko swym kołcem w krzyże. Ukłucie wywarło natychmiastowe wystąpienie cieczy ze zranionego miejsca i koło mnie stojący przyjaciel zawołał: — patrz! on się zakłuł i już nie żyje! — Rzeczywiście w niespełna pół minucie zgąsło w nim zupełnie życie. Zanotowałem to spostrzeżenie aby okazać: 1) Że zwierzęta mogą popełnić samobójstwo. 2) Że trucizna u niektórych zwierząt im samym może być szkodliwą“.

Drugie spostrzeżenie podał angieli naturalista A. Tomson. Opowiada on, że będąc w Italii trzymał niedźwiadka przez dzień w szklance a kiedy się wieczorem zciemniło, przybliżył do niego zapaloną świecę. Przez pewien czas biegało zwierzę prędko po szklance, następnie uspokoiło się, podniosło ogonek ponad siebie i zakłuło się w głowę; po sekundzie straciło siłę a po kilku nie żyło. Wnioskował z tego: 1) Światło rozbudza w niedźwiadku rozstrój, który sprowadza samobójstwo. 2) Że trucizna zadana przez ukłucie działa bardzo prędko.

„Już samo światło działa odurzająco na niedźwiadka tak jak i na inne owady. Każdy musiał to zauważyć jak wieczorem, kiedy świecą się lampy lub świece, wiele owadów przylatuje do światła i jak wskutek poparzenia giną. Nie czynią one tego w chęci samobójstwa ale z nieświadomości, że światło, które ich swym blaskiem wabi, jest dla nich swem ciepłem zabójczem. Światło drażni niedźwiadka, aby się od tego uwolnić, poczyna uciekać. Poznaje, że ucieczka go od cierpienia nie oswobodzi, bo niema gdzie przed tem ciepłem i światłem skryć się. A że uczuwa silne wstrząśnienie zmysłów, które sprawia ból w głowie więc ukłuwa się w nią. Trzymany w ręce, zmierzając swój kołec do ręki, chcąc się od niej uwolnić. Przypieczony z pewnej strony kłuje się w ten punkt, nie wiedząc, że tem sobie samemu śmierć zada; lecz sądzi, że tam nieprzyjaciel się znajduje“. W końcu nie zauważano także u wyższych zwierząt skłonności do samobójstwa, chociażby czasem pozory świadczyły; zwłaszcza jeżeli się je przeniesie do warunków przeciwnych ich życiu, to jednak gra tu rolę tylko pozor. Kiedy naprzykład przywiązalibyśmy morską świnkę do deski i włożyli ją trzymając lekko w wodę w ten sposób, aby deska była nad nią a główka wolna, świnka zanurzałaby główkę w wodę pomimo przekonania się, że w niej oddychać nie może; lecz nieświadomość śmierci, przez brak powietrza i chęć ucieczki zmusza

ją do zanurzania główki w wodę, tak, że nawet utopiłaby się. A czyż byłoby to umyślnem samobójstwem dlatego, że się znajduje w przykrych kolizji?

Z naprowadzonych tu faktów o samobójstwie u zwierząt wnosić możemy, że samobójstwo w świecie zwierzęcym nie jest znane; czy jednak zachodzi tak wielka różnica między samobójstwem ludzi a zwierząt, możemy się również zastanowić. Dlaczego tylko ludzie mają posiadać tę zdolność i tę cechę do swej charakterystyki, że z dobrej woli i z przekonania skracają sobie życie? Czyż w ludzkim samobójstwie nie mogą być tylko pozory dobrej woli skrócenia życia? Czy nie może tu grać roli przypadek albo nieświadomość, w końcu słabość? Bo po pierwsze, nie każdy człowiek posiada zdolność poprzecinania sobie tętnic, albo położenia głowę na szynę gdy pociąg nadchodzi, a tylko mało jest takich, którzy są w stanie, ten przeciwny naturze akt przeprowadzić. Po drugie, między tą małą ilością nie może być ani jeden oznaczony, któryby w świadomym stanie po należytej rozprawie przyczyn za i przeciw mógł sobie życie odebrać. Czy to strata honoru, majątku, drogiej osoby, jaka niewyleczalna choroba, zawiedziona nadzieja, nieszczęśliwa miłość lub inne jakie niepowodzenie i niedola, które do samobójstwa prowadzą, we wszystkich razach jest jakaś wyraźna stanowcza przyczyna, która ze wszystkimi czynnikami ciała i ducha w przeciwnieństwie stoi, przez co sprawia zwątpienie i rozpacz. A że każda inna myśl jest chwilowo za słabą, aby wstrzymać tę nieszczęśliwą fikse-ideę i wziąć utratę życia pod głębszą rozprawę; po którejby pewnie nastąpiła reakcja, więc wydaje się tym nieszczęśliwym, że ból ich zawsze będzie tak silnym i nie do zniesienia, a chcąc uwolnić się od niego targają się na własne życie.

A czyż napewno wie ten człowiek, który nawet z mniemaną rozprawą zamyśla życie sobie odebrać, że z pewnością umrze? On nie może tego wiedzieć. Może być jeszcze uratowanym. *Przypuszcza on tylko możliwość a nie pewnością śmierci.*

Zdarzały się nawet takie wypadki u ludzi, którzy się nigdy z myślą o samobójstwie nie nosili, że na wysokiej wieży przyszła im myśl: „Coby stało się ze mną, gdybym stąd skoczył?” i tak ich ta myśl opanowywała, że rzucali się w przepaść. Takich nazywano potem nieszczęśliwymi samobójcami, chociaż oni się bez swej woli a nawet wbrew teźże zabijali.

Takie są podobieństwa samobójstwa ludzi i zwierząt.
Prof. Projer.

W Czytelnicy dla kobiet

odbył się dnia 25 b. m. doroczny obchód rocznicy powstania listopadowego z pominięciem wprowadzie zwykłych produkcji muzykalno-wokalnych, z niemniejszą jednakże podniosłą uroczystością. Do podniosłego tego nastroju przyczynił się niewątpliwie p. Starkel zajmującym swym odczytem na temat wypadków z r. 1831. Pominąwszy ogólnie znane dzieje nocy listopadowej i wypadków, które po niej nastąpiły — przedstawił stan umysłów w wysoce romantycznej ówczesnej epoce, a porównując go ze stanem obecnym, zaznaczył upadek idealnych dążeń dzisiejszego pokolenia, które pomimo szumnych hasła i programów, pomimo gotowości do ofiar, nie wypełniło dotąd owego przykazania Konstytucyjnej majowej i owych słów z testamentu Kościuski — *że z ludem przez lud do wolności droga!* Owa bowiem urzędowa oświata niesiona w warstwy ludowe, bez uświadomienia ludu o jego prawach i obowiązkach, bez zbadania jego

krzywd, wymagań — nie przyniesie tej moralnej korzyści, jaką każdy prawy Polak w uobywatelnieniu ludu widzieć pragnie i nie dziw potem — że obce prądy i hasła, które podnoszą owe właśnie niezaspokojone pragnienia — i w naszym tradycyjnym, szczeropolskim społeczeństwie odźwięk znajdują.

Sprawa to ważna i nagła a jako testament niezadowolona. Sto lat minęło od sławnego dnia 3 maja — 63 od pamiętnej nocy listopadowej — a zapytajmy się szczerze serce naszych i sumienia — cośmy od tego czasu w sprawie ludowej zrobili? Głos głuchy nam odpowie *bardzo mało.*

W powstaniu listopadowym brała przeważnie udział szlachta, mało tam było mieszczan, a mniej jeszcze ludu. Chłop stosunkami ówczesnymi obalany, o obowiązkach swych nieświadomiony — jeśli szedł na wojnę — to chyba jako towarzysz panicza, jako poddany dworu, który wzywał do broni — rzadkie bardzo były wypadki — by szedł z własnej woli i poczucia obowiązku. W 30 lat później — pomimo zmienionych stosunków, pomimo zapału, jaki objawiał się w r. 1831 i 2gim w pracy nad ludem w powstaniu styczniowym — lud nie odegrał jeszcze takiej roli — jaką mu wskazał Kościuszko, nie stanął z narodem całym do świętej walki, a chociaż zdarzają się chwalebne wystąpienia wsi całych jak dzielnych Kurpiów na Litwie — nie mniej pokazują się tak straszne wypadki, jak w Sołowiówce — gdzie wieś cała rzuca się na powstańców, na tych — którzy walczyli za nich i za ich wolność! A dziś, gdybyśmy mieli jak przed laty — zamienić pióro na szablę w obronie własnej wolności — czyż możemy mieć tę pewność niezachwianą, że wszystkie warstwy staną do szeregu, że lud uczuje się być powołanym odnowicielem Ojczyzny?... Niestety — tego przekonania dziś nie mamy i mieć nie możemy. Są garstki świadome, są jednostki inteligentne wśród ludu naszego, ale ogół jeszcze ciemny i obojętny. A więc, kiedy tak jest, bierzmy się wszyscy bez różnicy stanu i płci, bez zwracania uwagi na urzędową oświatę, bo tylko cicha a ciągła praca osobista każdej jednostki, każdego światłego umysłu, może to dokonać, by lud widział w nas braci a w Ojczyźnie Matkę. A jakież ważne a wzniosłe stanowisko w tej pracy obejmują kobiety, nasze kobiety polskie, następczynie owych świetlanych postaci, jakie błyszczały na firmamencie roku 1830 i 31go jak przewodnie i niczem nie zaćmione gwiazdy. Dwojaką rolę odgrywały kobiety w powstaniu listopadowym: jedne jak Emilia Platerówna, Raszanowiczówna, Tomaszewska, rzuciły się w wir bojowy i czynny brały udział w świętej walce za wolność — drugie jak Szczaniecka, Klaudyna Potocka i inne niosły pomoc rannym i nieszczęśliwym i jak prawdziwe siostry miłosierdzia — tam szły z pościelą, groszem i łąką siostrzaną, gdzie ich najbardziej wzywano. Jakkolwiek owe pierwsze bohaterki podziw wzbudzają i niekłamane uwielbienie swą odwagą i gorącą miłością Ojczyzny, wiodącą je na pole walki między kule i ogień — jednakowoż przed tymi cichymi pracownicami i apostołkami pokoju czoła się chyła w uznaniu ich wielkich zasług — a stawiając je z naturalnego stanowiska wyżej ponad pierwsze, wołamy z przekonania: *Takich nam trzeba!* Oto pole działania i dziś dla Polek naszych! oto rola jaką objąć powinny, bez względu gdzie są i będą — jakimi środkami rozporządzać mogą, i jakimi obowiązkami są obarczone. Być pracownicą cichą i wytrwałą na stanowisku prac wspólnych i ogólnych, być siostrą słabszych i potrzebujących, z którymi przeznaczenie styka ją na każdym kroku, oto zadanie każdej Polki, najpierwsze i najświętsze z wszystkich, jakich szereg dźwiga na swych barkach. Przenosząc tę pracę z kobiet miejskich, mających bardziej wyrobione poczucie swych obowiązków, do wiejskich, które

tak często po nad sprawy gospodarskie i drobno-kobiece nie zajmują się niczem, a narzekają na nudy i bezcelowość — temwięcej możemy zastosować do nich wezwanie nasze. O! jak wzniosłe i wyczerpujące zajęcia znalazłyby te panie w pracy nad ludem, w uszlachetnianiu i uświadamianiu zaniedbanych jednostek — każda w swym szczytym zakresie — w obrębie swoich stosunków — w podnoszeniu ich wiadomości narodowych i ekonomicznych. Tylko w ten sposób pracą cichą a ciągłą i wytrwałą dokażemy tego, że lud nie uchyli się w przyszłości od swych obowiązków ale poczuje się synem jednej Matki i podniesie wysoko sztandar wielkiego wodza w sukmanie.

Z serdecznym wzruszeniem i przejęciem wysłuchały zebrane licznie słuchaczki szczerego, z przekonaniem wygłoszonego przemówienia i głośnymi oklaskami podziękowały za cenne jego słowa.

Następnie po odśpiewaniu choralnem serdecznych pieśni „Boże coś Polskę“ i „Jeszcze Polska nie zginęła“, pod miłym wrażeniem rozeszły się do domu.

Zgubione serce,

(z włoskich ludowych pieśni).

Nad brzegiem morza
 Tęskny chodziłem
 Bo na dnie, głębinie
 Serce zgubiłem.
 I pytam nad brzegiem
 Czy me serce żyje?
 A żeglarze mówią
 Wszak w twych piersiach bije!
 Więc cię tęsknie błagam
 O wierna i miła:
 Jam został bez serca
 Tyś oba zdobyła.
 O luba dziewico,
 Ty masz serce moje
 Więc najlepiej będzie,
 Gdy mi dasz zań swoje.

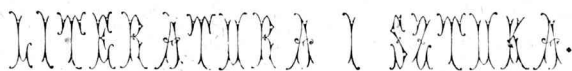
A. Moczyłowski.

Mała kronika.

Po całym świecie zbierałem nowiny, było ich tyle, tyle interesujących, ciekawych a tymczasem, przylatuję wczoraj do redakcyi *Przedświitu* i uradowany zaczynam sypać nowiny jak z rogu obfitości a redaktorka najspokojniej przerywa mi mój entuzjazm i wręcz powiada: Zapóźno mój panie, schowaj to do noworocznego numeru, który i tak będzie obfity i większy, bo tymczasem zbrakło miejsca przez twoją niepunktualność. Ostygłem; niestety zapomniałem, że moja redaktorka jest Katonem pod względem punktualności; schyliłem czoło zawstydzony i mówię pokornie: To proszę przynajmniej powiedzieć Czytelnikom, że kiedy wzniosłem się nad gmachem parlamentu francuskiego i słuchałem interesujących rozpraw, nagle rozległ się huk piekielny, zdawało mi się przytem, że wszystko w posadach zadrzało, jedno moje ramię wstrząsnęło się tak silnie, że utraciłem skrzydło, upadłem i skapałem się w Sekwanie, po długiem szamotaniu się z falami wydobył mnie jakiś zaperzony i przerażony młodzieniec; dowiedzia-

łem się później, że to był niedoszły anarchista, t. j. człowiek z tej grupy, dla której obecnie rząd francuski postanawia prawa wyjątkowe ze względu na ich szkodliwość a wszystkie nawet państwa zamierzają w międzynarodowej konferencyi coś przeciw nim uchwalić, cóż, kiedy dotąd żadne państwo nie ma odwagi zacząć i wciąż czekają, kto pierwszy palec podniesie i zawoła: *Ja zaczynam!* Nadtłuczony wracałem przez Niemcy i słyszałem, słuchajcie! słyszałem wśród Niemców, szczerujących ciągle przeciw nam wszystkie żywioły, wśród nich, gdzie znajdują się nawet tacy postawie, którzy wołają publicznie: Jeśli podam rękę Polakowi niech mi ona uschnie! słyszałem głos uczciwy, odzywający się w imię polityki, rozsądku a w rzeczy samej z ludzkich pobudek, że wrogie postępowanie z Polakami do niczego dobrego nie doprowadzi, że nie jest to nawet w interesie państwa, a jeśli się Niemcy tłómaczą, że postępują haniebnie z Polakami przez wzgląd na Rosyę, to są w grubym błędzie, ponieważ temsamem podają rękę panslawizmowi, który przecież dla nich tylko groźnym być może. Dalej pienia się, że na Szląsku zaczyna się szerzyć polonizm, a przecież tam nie ma Polaków, ni polskiej mowy tylko „*wasserpolska*“. Zapomnieli, że ten właśnie wedle ich wyrażenia *wasserpolski* język jest tym samym, który w XVI stuleciu „otrzymał namaszczenie w dziełach pierwszorzędnych poetów“. Otóż jeśli dalej Niemcy trzymać się będą polityki represyjnej, to rzucą Polaków wielkopolskich w ramiona Rosyi a na Górnym Szląsku wywołają bój stuletni, jaki już przebyli z Poznańskiem. Stał leciałem ponad Bałtykiem i zabłądziłem na Litwę... byłem w Krożach... Krwią sfarbowała się tam rzeka, krwią zbryzgali kozacy kościół, zniósłszy już poprzednio klasztor Benedyktynek i wywiózłszy zakonnice lub pomęczywszy. Ale o tem to już wiece, wszak modliłście się tu za tych pomordowanych, choć Moskale twierdzą, że wszyscy zostali przy życiu... snąc zaczynają upozorowywać swoje zbrodnie: może to w obliczu *wolnej Francyi*? Są przecież do dzisiaj naiwni, którzy wierzą, że Rosya jest wielką i ludzką... np. Czesi, nie dają się nawet przekonać o tem, a Kennana „Syberyi“ czytać nie mogą, wołając, że to przesada. Chciałem jeszcze coś powiedzieć, ale... widzę redaktorka się niecierpliwi: Wstrzymaj się Ikarze do N. Roku i tak już masz jedno skrzydło oberwane. — Więc dobrze kończę już i śpieszę do Was Czytelniczki z opłatkami, życząc szczęścia osobistego, powodzenia a głównie lepszej doli dla narodu, bo przecież „nie znajdziem szczęścia, gdy go nie będzie w Ojczyźnie.“ Teżsame życzenia powtarzam i z Nowym Rokiem, do czego przyłącza się i redaktorka wołając ze mną ku Wam: *Żyjcie! Rośnijcie! Cieszcie się!* i rozpowszechniajcie wszędzie *Przedświit!* Bóg z Wami zacne Czytelniczki — w wigilią my przy Was.

Ikar.



Fraszki i opowiadania ze starych szpargałów śp. K. Zery wypisał Gloger -- Warszawa — nakład S. Lewenthala. Jest to zbiór wesołych opowiadań i dowcipów, często tłustych ale nierzadko rozśmieszających do rozpuku jak np. historia harcapu profesora.

Doskonałe np. jest co jak długo trwa? — „Trzy lata płót“ (chróściany), „Trzy płoty kot“ (9 lat), „Trzy koty koń“ (27 lat), „Trzy konie człek“ (81 lat), „To zwyczajny wiek“.

Dawne dzieje A. Wybranowski — nakład Spki wy-

dawniczej 1893. Książka ta zawiera 5 obrazków zatytułowanych: *Z teki p. Chorążego, Ze starych wspomnień, Korespondencje p. Chorążego, Jeszcze o starych aktach, Lat temu 46*. Pisane wybornie, stawia przed oczy złotą, patryarchalną przeszłość naszą, z całym ukochaniem jej i tęsknotą wspomnień. Autorowi, jak sam to wyznaje, służyło szczęście w wyszukiwaniu starych pamiątek i dzięki temu podał tak interesujące, prawdziwe wspomnienia lat ubiegłych.

O wyborze klimatycznych miejscowości (dr. St. Bukowski). Jest to bardzo interesujące zestawienie warunków jakie są dla chorych nieodzowne a zarazem szeregowe opisanie wartości klimatycznej i zdrojowej Gleichenbergu.

Lauńska Misyonarze świętej Rosyi. 1893 — nakład Spki wydawniczej. Dzieło to stanowi jeden z najświetniejszych obrazów życia publicznego w Rosyi na prowincyi. Tłumaczenie oddane wiernie, z zachowaniem sposobu mówienia w Rosyi. Widzimy tu tych misyonarzy, co idą w kraj zachodni, na Litwę, między lud ciemny i zastawiając się prawem, wyzyskują, zdzierają, katują, a sami majątki robią, awansują, dostają ordery. Jednym z najbardziej rutynowanych w tym względzie jest marszałek Lupiński. Znajdują się pośród tej kliki zdzierców kilka osobistości prawych, do takich przedewszystkiem należą: Orłow, Tatjana i po części Zubow. Tatjana pisze korespondencje do dzienników i wykrywa nieczyste sprawy. Ostatnią jest pobranie do wojska wieśniaka poza wiekiem służbowym i jedynaka. Wprawdzie przerażony Lupiński nie wziął go — ale wyłapano na ogromnej łapówce i znowu opisany, zaskarży Tatjanę, on który poprzednio w obronie rekrutów stawał. Sam zaczął szukać przełożonych i sędziów, aby nie tylko winę z siebie zrzucić ale nadto wszystkich mu nieżyczliwych zadenuncyować. Przedewszystkiem spotkało to Orłowów, Zykowa itd. Lecz pomimo że proces zakończył się pomyślnie dla Lupińskiego, jego nieprzyjaciele zostali najzupełniej od wszelkiej odpowiedzialności uwolnieni. Od Lupińskiego stroniono, zaczął schodzić na drugi plan, a za 2 lata nietylko go już w mieście nie było, ale nadto wzięto go pod sąd. *Sic transit gloria mundi!*

Dwa bieguny (E. Orzeszkowa) Petersburg nakład księgarni polskiej B. Rymowicza 1893.

Mamy przed sobą powieść najznakomitszej autorki polskiej, odmienną od dawniejszych, przypominającą Sienkiewicza „Bez dogmatu“. Owe dwa bieguny stanowią, osoba młoda, wychowana w atmosferze najszlachetniejszej przesiąknięta zasadami patryotycznymi, cel swój zakładając a w pracy dla dobra ludu, dla szczęścia przyszłości. — To biegun dodatni. Ujemnym zaś jest bogaty młodzieniec wykształcony, nie mający w duszy pierwiastku szczęścia, dla którego nie istnieje nic powabnego, analizujący siebie i drugich — zero pod względem użyteczności dla społeczeństwa, postać niestety upowszechniająca się, brodawka na ciele społecznym, nie szkodliwa wprawdzie ale i nie użyteczna. To biegun ujemny — i jakoś dziwnie przyciągnęły się — ale jej szlachetność i wielkość duszy musiała koniecznie odrzucić jego — on nie śmiał pragnąć więcej, bo widział, że jej nie godzien. — W powieści z pobudek dobrych, owe bieguny zostały własną siłą roztrącone — w życiu na nieszczęście często dzieje się przeciwnie — ale i także wypadki bywają. Jak zwykle tak i w tem dziele Orzeszkowej brylantami są najwspanialsze opisy przyrody i obrazy z życia wykrojone. Więcej tu analizy, niż fabuły można by nawet powieść tę wziąć za fragment. Biegun dodatni zaś jest zjawiskiem boskim, aniołem który pyta ujemnego: Czy chcesz podobnym zostać do mnie? Ujemny uderza czołem przed nim ale nie ma siły na zostanie mu

podobnym, jest społecznym niemowłkiem dzikiem — choć pod względem inteligencji jest kwiatem ale aż przekwitłym!

Pogadanka teatralna.

II.

Najświeższym, dokonany fakt, do sceny lwowskiej się odnoszącym, jest zniesienie operetki. Fakt to doniosły i powinna na nim zyskać sztuka. Czy jednak zyska? Przyszłość pokaże; to jednak nasuwa się wobec tego ważnego wypadku na myśl, że dotąd gdy grano operetkę to teatr był zapelniony, zaś na poważnych dramatach pustkami świecił, chociażby nawet grano tak aktualną sztukę jak: „*Na wyżynie*“. Pomimo całej indyosynkrazyi, jaką mam do sztuk niemieckich, trudno im nie przyznać, co się *należy*. Sztuce tej ostatniej *należy* się uznanie pełne, tak dla tendencji, jako i przeprowadzenia, a bardziej nawet znakomitej interpretacji na scenie lwowskiej. Z całym zadowoleniem przyznajemy, a pewnie kiedyś to z dumą powtórzymy, że teatr lwowski idzie w górę, assamble tu mamy świetne, dawniejsze luki 'znikły, nie ma ani takich jak dawniej „*dławidudów*“, ni dryblasów-debiutantów, którzy nawrzeszczeli pełen teatr i myśleli, że grają. Już to co prawda, tej sztuce dostaje się tylu maniaków i manierowców, którzy uwiążą się u jej nóg i wiszą... i śmiech wzbudzają. Woleliby do czegoś innego się zabrać, nie, oni wiszą tak prawie, jak koleczyk w uchu, któremu się zdaje, że jest tam konieczny i zdobi... no, mojem zdaniem to się jemu samemu tylko zlaje, bo koleczyk w uchu... to coś tak azjatyckiego, że już teraz gdy wiek XX wisi „w różowych cumur obfónkach“, powinien raz na zawsze przestać kaleczyć uszy cywilizowanych. Ale wracajmy do operetki i do faktu zwinięcia jej. Oto zadecydować trzeba stanowczo, że jest on takim samym usunięciem koleczyka z ucha, jest wyrugowaniem świecidełek, jest dodaniem blasku rzetelnej sztuce, jest jej zdrowiem... ale czy równie z tego zadowolona będzie publiczność, jak sztuka i czy administracja teatru pokryje niedobory, jakie owo zwinięcie operetki przyniesie? Zdarzyło mi się słyszeć zdanie doktora psychiatry w tej mierze, który twierdzi, że w obec zdenerwania naszego społeczeństwa, w obec tylu smutków i biedy i złych czasów, w jakich się żyje, chłodzenie do teatru na dramaty jest tylko dolewaniem oliwy do ognia. — „Ja nie poszedłbym na dramat, patrząc cały dzień na dramaty w rodzinach, u łóża chorych i umierających — za dużo mam dramatów w życiu codziennym, bym gonił jeszcze za nimi do teatru!“. I doktor ma rację. Wszak zdrowo jest czasem pośmiać się. A stara piosnka wyraźnie mówi: „Trzeba się bawić, tańczyć, śpiewać, Do życia jest potrzebny śmiech, Zdrowiej poskakać niż poziewać, Cnota nie we łzach, nie w tańcu grzech!“. I piosnka także ma słuszość. No, ale się tem pociesmy, że nie wszyscy chorzy, nie wszyscy smutni i że dobrych komedyi nie zbraknie w repertoarzu. Sobotę u nas poświęcono stale na sztuki klasyczne, Szekspirowskie, Molierowskie, Fredrowskie itp. Dziś nawet mamy aż dwie takie sztuki: *Pan Golhab* i *Skapicc*. Już to reżyserją mamy staranną, p. Żelazowski jest sprężystym, energicznym, stanowczym, a to główne warunki tego trudnego urzędu — przytem zna się na rzeczy i tendencji, jaką ma sztuka, t. j. uczyć, uszlachetniać i bawić — a oka nie spuszcza. — Wystawa nas czeka i na każdym kroku widać, że o niej pamiętają ludziska. Podczas wystawy grać się będzie w obydwu teatrach t. j.

letnim i zimowym. Mamy nadzieję, że do tego czasu będzie się czem pochłubić i że ogół gości będzie mógł to powieścić, co napisały obecnie czeskie „*Narodni Listy*“: „*Byliśmy zachwyceni i zdumieni doskonałością przedstawicieli dramatycznej sztuki polskiej*“. Nam bowiem trzeba by tylko entuzjazmu dla sztuki więcej, bo Lwów nasz jakiś, tak zimny pod tym względem, tak mu trudno dogodzić taki złośliwy i krytykujący, że z zamkniętymi oczyma osądza wszystko i to wszystko na czarno. Gdy który z naszych artystów pokaże się gdziekolwiek za granicami Lwowa i Galicji, to budzi najrzetelniejsze uznanie i odbiera hołdy zasłużone a tutaj traktują go ciągle jak „cabin'a.“ — A, prawda, *Cabotins* to nowe dzieło Paille-rona, dzieło sceniczne w 4 aktach... Zdaje się, że polskie sceny ujrzą je niebawem — obaczmy, co to będzie: a wcale ładny personal przedstawi się oczom, cały pułk artystyczny: 36 osób. Byłoby to dobre dla pokazania gościom wystawowym np. naszych sił scenicznych, gdyby nie to, że w takiej ważnej porze nie godziłoby się dawać tłumaczeń ale same swojskie, rodzinne sztuki. W następnej pogadance omówię obszerniej kilka sztuk wystawianych u nas z powodzeniem i dam Wam Szan. Czytelnicy małe sylwetki z dziełowej terażniejszej sztuki dramatycznej oraz jej interpretacyi.

Janina Sedlaczkówna.



Notatka z „Salonu“ sztuki we Lwowie.

Mamy znowu kilka nowości na wystawie; nie wszystkie, co prawda, odznaczają się artystem ale nie brak i zalet pełnych i wykończonych świetnie. Pomijamy prace Pająkówny i Zubera, bo o nich mówiliśmy już dawniej jako o odznaczających się wielką czystością rysunku, precyzją barw, ale przejdziemy kolejno rzeczy nowe. Oto mamy przed sobą Jezierskiego: „*Wieniec panny młodej*“ obraz duży, pełen życia i prawdy; temat zaczerpnięty z życia i obyczajów ludu wiejskiego. Zaraz koło niego widzimy *Studjum* Kaczora Batowskiego, przedstawiające głupowatą o trupiej cerze twarzy dziewczynkę z dwoma piwoniami na skroniach. Jest to studjum niewystudowane, niesmaczne, oryginalnie brzydkie. Do większych obrazów należy Ryszkiewicza: „*Na zjeździe w Warszawie*“. Tło szare, dużo tu mgły i błota, ale co naturalizmu i prawdy! Jakie wykończenie! Na pierwszym planie tor tramwajowy i dwa duże charty — oraz Czerkies na koniu — (?) szkoda tylko, że koń i jeździec do widza tyłem obrócenie. Najlepszą partję stanowi dorożkarz, zapraszający do swej dorożki jakąś damę, której towarzysz w żółtym paltocie wsiąść pomaga. Dzieje się to pod latarnią. Zdała widać zamek królewski. Dobrym obrazem jest „*Wybrzeże morskie*“ Taklenberga tak różny od 4 smutnych, pustych szkiców z nad morza A. Bilińskiej. Obok niego mieści się impresjonistyczny bohomasz Mańkowskiego: „*Polowanie*“, przedstawiający coś białego tęczęowego a na tem 2 figurki strzelców i zająca w pędzie. Zato świetnym jest „*Mnich*“ pod filarem stojący, wyniosły, poważny sam jako filar (Papieskiego). Mamy tu także kopię „*Kazania Skargi*“ Matejki, oraz jego oryginalny a nigdzie dotąd nie wystawiany obraz: *Zygmunt I. na wieży kościoła katedry podczas dzwonięcia w wielki*

Zygm. dzwon. Z krajobrazów wyszczególniają się Harasimowicza, z jasnym tłem nieba, pełne najpiękniejszej zieleni lecz nie tej nienaturalnej, jaka cechuje obrazy Dębickiego, Bollera, Jordana. „*Młynówka*“ jego szczególnie i „*Moczarzy*“ o kolorycie szarym, z bladym, snującym się wśród chmur księżycem są nieporównane. Taką samą prawdą i naturalnością co ohrazy Harasimowicza, odznacza się Nałęcz: „*Dziedzisty dzień w Norwegii*“. Łasińskiego „*Smutna wiadomość*“ (zapowiedziany w dziennikach) jest mały i trudno zgadnąć co właściwie znaczy. Płacząca kobieta nie wiadomo, siedzi, czy nad kołyską, czy nad trumną. Zato prawdziwie artystycznie przedstawia się p. Matuszewiczowej „*Wojewoda*“ w karmazynie i kołpaku. Już to w ogóle w tym roku prace kobiet prym trzymają na wystawie, pod względem staranności, wykończenia, rysunku i wyboru tematu.

Trudno nie przyznać, gdy są tego dowody, niech kto co chce mówi, a tutaj te obrazy, same sobie dają najwyższe świadectwo.

J. S.

Najnowsze wynalazki.

1. „*Letargochron*“ wynaleziony przez W. Koszczyca literata i inżyniera. 2. Maszynka do czyszczenia nożów. 3. Dalekomierz, do oznaczania na mapie przebytej przestrzeni. 4. *Buty z ruchomymi obcasami i sprężystą podeszwą*, w celu ochronienia obcasów od wykrzywień nogi od zmęczenia. 5. Trycykl ziemno-wodny z łódeczką, do jazdy po wodzie i łądzie. 6. *Przyrząd domowy do oświetlenia gardła*, potrzebny wszędzie tam, gdzie są dzieci, robi się łatwym sposobem. Bierze się lichtarzyk z rączką do trzymania spodem, z jednej strony jest zwierciadło wklęsłe, ustawione naprzeciw świecy (mały kawałek) a z drugiej wydłużona rączka do przyciskania języka. Zwierciadło skupia światło i rzuca skoncentrowaną wiązkę promieni do wnętrza gardła. 7. Zapalniczki automatyczne.

2. *Emulsyonator*, przyrząd do czyszczenia destylatów naftowych 3. Buty z papierowymi podeszwami. 4. Przyrząd do temperowania ołówków dla rysowników, gdy zależy na delikatnych liniach. 5. *Podpórka dla ręki*, mająca zastosowanie przy pisaniu w grubych księgach — kiedy to ręka musi być w powietrzu, (gdy się u dołu pisze). Podpórka składa się z dwóch deszczutek na metalowych giętkich drążkach. Przystawia się ją do książki. 6. *Atrament i czernidło drukarskie świecące*, zdadne do czytania w ciemności.

HUMORESKI.

— Twoje zadania, Jasiu, są dobrze już pisane, ale sakła w świadectwie licha.

— Przecież mama wie, że to pisał profesor.

— Co cię głównie — skłoniło do spełnienia tej kradzieży?

— Głównie, proszę pana sędziego to, że drzwi były otwarte.

— W tym roku na naszym kursie mamy o jednego słuchacza mniej, niż w zeszłym...

— Tak?... A jakże on się nazywa?...

Na gwiazdkę!

Polecamy dla młodzieży: Prześliczne, ilustrowane **Bajki Andersena**, wydane bardzo ozdobnie, w bogatej oprawie. — Tom ten zawiera 12 interesujących bajek, z których *Chojnka*, jakkolwiek w skróceniu znana dzieciom, w tej formie, w jakiej jest tu podana, sprawi niemałą dzieciom uciechę bo go w Boże Narodzenie czytać będą. Wydane nakładem drukarni ludowej tamże oraz zamawiać można w księgarniach i w red. Przedświtu.

Powieści Sienkiewicza dla młodzieży przerobione z których ostatnia **Pan Wołodyjowski** świeżo prasę opuściła. Zaciekawiające te powieści pełne przygód i obrazów z naszej przeszłości stanowią nader zajmującą lekturę dla młodzieży.

Od Wydawnictwa.

Z numerem dzisiejszym kończy się I. rok istnienia *Przedświtu*, prosimy zatem wszystkich naszych abonentów o łaskawe wyrównanie rachunków a zarazem o rychłe nadśłanie prenumeraty na rok 1894 byśmy mogli uregulować liczbę nakładu. Znaną jest Czytelnikom ciężka droga jaką musiał w ubiegłym roku postępować *Przedświt*, jednakże wytrwałość nasza pomimo przeszkód świadczy wymownie, że znamy cel swój i kochamy go szczerze, gdy nic nas nie zmroziło ani zraziło. *Po cierniach się tylko do gwiazd dochodzi* mówi przysłowie i my w to wierzymy. Gorąco prosimy Czytelników o **rozszerzanie Przedświtu rozpowszechnianie i o gorliwe jednanie nam abonentów**, bo stoimy jedynie o własnych si-

łach i los nasz od liczby abonentów zawisł. Prosimy dalej gorąco o zachowanie nam tej życzliwości, jakiej dotąd Czytelnicy nasi składali nam dowody.

Przypominamy, że **Tow. szkoły ludowej** pośredniczy w rozdawnictwie odzieży ubogim dzieciom i wysyła teże kierowniczkom szkół po wsiach. Zatem pamiętajcie Začne Panie o tem, zwłaszcza w obec zimy i starą odzież posyłajcie: **Lwów — ul. Batorego 30. Tow. Szkoły Ludowej**

Arytmogram odkryty.

Proszę zgadnąć (łatwe jest zadanie)
Co z niniejszych słów ma się wytonić
Więc za pióro moje piękne panie —
Ja jedynie to mogę odsłonić:
Trzeba liter jedenaście złożyć
Umiejętność ową by wytworzyć.
Jest tu Rachel, Igor, Helcel, Gero
Lechia, Agra, Gerlach, Orel, Chili
Gogol Riccio, Caro, Lia, Cicero
Elo, Haga, Chiloe, Rio, Lili
Lilia, olcha, car, Lachora, ciełę
Lecha i innych słów wiele.

Julia D.

NA GWIAZDKĘ I NOWY ROK.

Trzy powieści historyczne Henryka Sienkiewicza dla ludu i młodzieży przerobiła Janina S.
Ogniem i mieczem 30 ct. oprawne . . . 45 ct.
Potop 40 ct. Pan Wołodyjowski 25 ct.
Karol Marcinkowski 20 ct.
ozdobnie oprawny z orłem polskim . . . 35 ct.
Szymon Konarski . 20 ct.—Agaton Giller 20 ct.
Kozackie zawieruchy 20 ct.
O sejmie czteroletnim 20 ct. oprawne 35 ct.
Zamawiać w Red. Przedświtu. Poczta o 3 ct. drożej.

NA GWIAZDKĘ I NOWY ROK

NA GWIAZDKĘ I NOWY ROK

NA GWIAZDKĘ I NOWY ROK

Nowo otworzony magazyn
ZABAWEK DZIECINNYCH
gier towarzyskich,

galanteryi i perfumeryi

pod firmą

KAUCZYŃSKI & OBERSKI

Lwów Karola Ludwika 7.

poleca najtaniej

wielki wybór zabawek,
ubrania na Boże drzewko.

Gry warszawskie od 1 zł. 50.

Cenniki ilustrowane gratis.

Na święta Bożego Narodzenia

z 35 krotnie premiiowanej parowej

Fabryki pierników, sucharków, ciast
i makaronów

(H. Czyńskiej) przedtem L. Czyńskiego
w Jarosławiu.

Pierniki na sztuki i w paczkach, nadziewane, przekładane, Całuski królewskie, arcyksiążęce, Obwarzaneczki, Sucharki, Ciasta deserowe, Biszkopty, Nugat, Grymasiki, Honoratki, Rożki z masą orzechową. Figurki piernikowe bogato maczkiem i cukrem ubierane.

Makarany jarosławskie (smaczniejsze i wydatniejsze od zagranicznych makaronów.) w rozlicznych gatunkach: Makarany rurkowe, Makarany cienkie, Kluski, Kolczaki, Tarte ciasto i t. p.

Do nabycia w składach własnych: Lwów, Halicka 8-Kraków Sukiennice. — Jarosław ul. Grodzka, jakoteż we wszystkich znaczniejszych handlach korzennych.

TREŚĆ: Z. Morawska: Światu zbawienie. — Emilia Platerówna (dokończenie). — O samobójstwie w świecie zwierzęcym. — W Czytelni dla kobiet. — A. Moczydłowski: Zgubione serce. — Ikar: Mała kronika. — Literatura i sztuka. — J. S.: Pogadanka teatralna. — Notatka z „Salonu” sztuki we Lwowie. — Najnowsze wynalazki. — Humoreski. — Złote myśli. — Od wydawnictwa. — Arytmogram odkryty. — Inzeraty. **W dodatku:** Okładka i Spis rzeczy.